Redakcja: Regionalna
Autor: Aleksandra Ciesielska

Dnia: 14 kwietnia 1971 r.
godz.: 8.20 - 8.30

799
BYDGOSZCZ
Nr D. 9
9 IV 1971

CODZIENNE I BLISKIE ...

"Kochać dzieci - potrafi nawet kura. Ale umieć je wychować to sprawa wielkiej wagi, sprawa wymagająca talentu i znajomości życia" - powiedział Maksym Gorki. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wychowanie dzieci należy przede wszystkim do rodziców, ale nie może być ono obojętne całemu społeczeństwu.

Problem, który chcę poruszyć w dzisiejszej audycji nie będzie ani nowy ani też rewelacyjny. Po prostu codzienny i bliski. Chodzi o dzieci bawiące się na naszych podwórkach. A więc te z kijami w rękach, te strzelające z procy, drapiące się po płotach kopiące piłkę i te na ulicy, która w każdej chwili grozi niebezpieczeństwem. Bo przecież mimo istniejących przedszkoli, placówek opiekuńczych, komitetów blokowych, świetlic i klubów - widok dziecka przebywającego bez opieki na ulicy, na wsi zaś na ruchliwej szosie jest powszechny. Bez przesady więc jest to problem społeczny. Są co prawda apele do kierowców o szczególną uwagę, są znaki drogowe ustawione przed budynkami szkolnymi, apeluje się także do rodziców o opiekę nad dziećmi.

80/1

A dzieci wciąż giną. Wiele na ten temat pisano w prasie, mówiono w radiu i telewizji, tymczasem statystyki śmiertelnych wypadków i kalectw rosną.

Weźmy dla przykładu okres letni, okres wakacji i urlopów. Bardzo często - szczególnie w miejscowościach wypoczynkowych - słyszymy takie oto ogłoszenia przez megafony: "Prosimy rodziców o zgłoszenie się po Hanię czy też Andrzejka." Rodzice odpoczywają i mają przecież czas aby zatroszczyć się o swą pociechę. Jeśli więc tak beztrosko lekceważą sobie poczucie odpowiedzialności - trzeba zastanowić się czy wobec takich ludzi nie zastosować sankcji. Bodaj by nawet pieniężnych.

Mały człowiek interesuje się wszystkim, jest ciekaw otaczającego go świata. Jakże często za tą ciekawość bez nadzoru płaci przykrymi konsekwencjami. A niebezpieczeństwo grozi dziecku przez cały rok.

Z brakiem opieki nad dziećmi wiążą się nierozerwalnie problemy wychowawcze. Przykładów nie potrzeba daleko szukać - wystarczy rozejrzeć się wokół uważnie. Do pracy dojeżdżam codziennie autobusem. Spotykam dzieci w wieku szkolnym od 7 do 15 lat. Często do uszu moich docierają rozmowy, od których włos jeży się na głowie.

803

Rozmawiają głośno i bez żenady.

Albo inny przykład. Ulicą idzie dwóch chłopców - w wieku 10-11 lat. Wymachują butelkami z piwem, są hałaśliwi, szermują niewybrednymi słowami, a co drugie zaczyna się od znanej aż nazbyt dobrze litery. Nawet szkrabom w wieku 5-6 lat nie obca jest tak zwana "kuchenna łacina"; rzecz jasna, że jak papugi powtarzają to co usłyszeli z ust dorosłych a nawet - niestety - rodziców.

Stykając się z przytoczonymi tu faktami, nie przechodzę nad nimi do porządku dziennego. Przecież to także i mój obowiązek. Zwracam więc uwagę, perswaduję, tłumaczę. A skutek? Różnie to bywa. Czasem pada pod moim adresem obelżywe słowo lub drwiący śmiech jest odpowiedzią, ale zdarza się, i to nie rzadko, co jest pocieszające, że rumieniec wstydu oblewa twarz chłopaka, czy dziewczyny. Wówczas jestem prawie pewna, że młody człowiek zastanowi się nad swoim postępowaniem - a to już znaczy wiele.

Dziecko przebywające w większym gronie pod opieką przedszkola, szkoły, na kolonii czy w świetlicy - uczy się współżycia, poszanowania pracy, cudzej własności, uczy się też współodpowiedzialności.

805

W lutym bieżącego roku byłam w Chełmży koło Torunia. Dowiedziałam się bowiem, że miejscowy nauczyciel - Edward Osuch - obecnie już na emeryturze, ale społecznie pracuje w dalszym ciągu, zajął się dziećmi swojej dzielnicy. Wałęsały się one dotąd bezczynnie, złośliwie psociły. Po prostu nie miały gdzie się bawić, nie miały gdzie spędzać wolnego czasu, a opieka rodziców była prawie żadna. Pozostawała jedynie ulica. A ulica - jak wiadomo - zły to doradca.

Dlatego też Edward Osuch postanowił zorganizować świetlicę. Wykorzystał do tego celu stary, pulmanowski wagon kolejowy. Później powstał dziecięcy komitet blokowy. Było to w marcu 1960 roku. Inicjatywą tą zainteresowało się miejscowe Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Miejska Rada Narodowa. Znalazły się też fundusze na skromne wyposażenie lokalu - stoliki, krzesła, telewizor, gry.

Jest obecnie na placu przed świetlicą ~~wełese~~ wesołe miasteczko, jest boisko sportowe. Po dziesięciu latach działalności efekty są widoczne. Na ulicy Polnej i Kolejowej nie spotkasz dziś wałęsających się dzieci. Mają opiekę i zajęcie. Uprawiają własne, małe działki, uczą się recytacji, śpiewu - prowadzą własną kronikę, odrabiają lekcje pod kierunkiem pedagoga.

Zmienili się także dorośli, ich opiekunowie. Na wykłady uniwersytetu dla rodziców przychodzą chętnie. Nawet grupa osiadłych w Chełmży Cyganów - znalazła tu dla siebie miejsce. Uczestniczą w zajęciach, grają, śpiewają, tańczą.

Z pewnością Chełmża nie jest przykładem odosobnionym. Ale zbyt dużo jest jeszcze dzieci pozostawionych samym sobie. I o tym trzeba mówić - mówić często i głośno.

Chodzi przecież o to, aby przede wszystkim rodzice a także nauczyciele, działacze kulturalni mieli zawsze na uwadze opiekę nad dzieckiem. Żeby wciągali do tego całe społeczeństwo, bez którego pomocy i zaangażowania nie wychowamy pełnowartościowych ludzi. Nie pomogą słowa, jeśli za nimi nie pójdą czyny.

Stare, ludowe przysłowie mówi, ganić a nie czynić - jest grzeszyć dwojako.